Nr. 37. We Lwowie Niedziela dnia 15. Lutego 1874. **Rok VI.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we **Lwowie** rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
przesyłką pocztową w **Państwie Austrjackiem** rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.
Z przesyłką pocztową **za granicę**: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego, plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Hassenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca

Lwów 14. lutego.

Dwa pisma krajowe, a mianowicie *Czas* i *Gazeta Narodowa*, wystąpiły z żądaniem, by koło polskie zobowiązało się do solidarnego działania w przedmiocie ustaw wyznaniowych, zaprojektowanych przez ministra Stremajera. Pisma te wyłuszczają, iż chodzi tu o kwestję polityczną, nie zaś religijną, i usiłują wykazać, że kwestja ta złączoną jest ze specjalnemi interesami naszego narodu i kraju. Solidarność też koła polskiego rozciągać się może tylko na kwestje tego ostatniego rodzaju, i kto jej pragnie w przedmiocie ustaw wyznaniowych, kto mianowicie pragnie za pomocą tej solidarności zrobić nas wszystkich sprzymierzeńcami partji ultramontańskiej, ten koniecznie musi maltretować logikę w celu udowodnienia, iż interesa hierarchji rzymsko i greckokatolickiej identyczne są z naszemi własnemi. Już atoli nawet duchowieństwo polskie, a poczęści unickie, innego w tej mierze jest zdania, i nie identyfikuje bynajmniej interesów swoich z konsystorskiemi — owszem, pragnęło ono zniesienia konkordatu jako końca nieograniczonej samowoli biskupów i konsystorzów. Tem mniej może przeto i naród polski widzieć się zagrożonym w swoich interesach przepisami administracyjnemi, z których składają się projekta p. Stremajera, a jeżeli w ogóle jest w tych projektach coś, co się nie zgadza z potrzebami naszego narodu i kraju, to chyba ich niedostateczność i połowiczność w kierunku wiodącym do zupełnego rozdziału państwa i kościoła.

Jednym z najważniejszych warunków naszej przyszłości jest to, by w Polsce istnieć mogły obok siebie i używać faktycznego a nietylko teoretycznego równouprawnienia wszystkie wyznania, rozpowszechnione na jej obszarze. Wyznania mogą być faktycznie równouprawnionemi jedynie wówczas, jeżeli państwo do żadnego z nich wyłącznie się nie przyznaje, i jeżeli sprawami jednego z nich nie trudni się więcej niż innemi. Kto nie uznaje potrzeby takiej bezwyznaniowości państwa, kto chce, aby państwo miało np. charakter katolicki, ten musi dojść do twierdzenia, że Polakiem może być tylko katolik, trzem zaś miljonom żydów i piętnastu miljonom prawosławnych, zamieszkującym w granicach Polski, nie wolno być Polakami. Teorja tedy, łącząca ideę państwa z kościołem, jest niebezpieczną i zgubną dla naszej przyszłości, a i w teraźniejszości wydaje ona owoce tak szkodliwe, jak kwestja niemiecko-żydowska w Galicji. Teorji tej trzyma się cały obóz klerykalny, a z drugiej strony wojują nią zacofani żydzi i świętojurcy — teorja ta jest główną przyczyną rozstroju i rozkładu w społeczeństwie naszem, zwłaszcza w Galicji. Co wyznanie, to inna narodowość, inna kasta; katolicy mają być Polakami i panami, żydzi Niemcami i mieszczanami, unici Rusinami i chłopami, żydzi-Polacy i unici-Polacy istnieją tylko *ad honores*, i przypuszczeni bywają do tego zaszczytu jak niegdyś w Italji nadawano niektórym municypiom wyjątkowo prawo obywatelstwa rzymskiego. Aby położyć koniec temu smutnemu stanowi rzeczy, potrzeba nam koniecznie wziąć rozbrat z teorją przyznającą państwu konieczną pewną cechę wyznaniową i nie zapominać o tem, że pojęcie p o l s k o ś c i jest u nas pojęciem państwowem i że należy oddzielić je od pojęć rasowych lub wyznaniowych.

Wbrew tej potrzebie, chcianoby wszystkim członkom koła polskiego narzucić solidarność w kwestjach wyznaniowych, by przypodobać się niemieckim klerykałom i przysporzyć im głosów w walce, w której ulegnie ostatecznie konkordat. Wyobraziciele myśli polskiej, myśli politycznej i państwowej, przybrać mają cechę knechtów biskupich i zwalczać ideę, która sama jedna zdolną jest tylu a tylu miljonom mieszkańców naszej ojczyzny umożebnić przyznanie się do polskości!

W projektach p. Stremajera — powtarzamy to — nie ma nic, coby nas obchodziło pod względem politycznym. Natomiast ważną, zgubnie ważną jest dla nas tendencja, ukrywająca się pod żądaniem solidarności p r z e c i w tym projektom. Solidarności tej nie chcemy ani przeciw tym projektom, ani w ich obronie, pragniemy owszem, by jednemu lub drugiemu z posłów naszych daną była sposobność wypowiedzenia w imieniu liberalnego stronnictwa polskiego tych wszystkich niedostatków, jakie widzimy w projekcie ministerjalnym. Gdyby zaś większość chciała zmuszać kolegów do solidarności, pochwalalibyśmy nawet wystąpienie z koła i utworzenie osobnego klubu — pewni, że z jego łona prędzej niż z pomiędzy obrońców konkordatu wyjdzie duchowe i polityczne odrodzenie się Polski — odrodzenie się wielkiej myśli Jagielonów, jednoczącej szczepy i wyznania w całość polityczną, a nie zamykającej narodu w murach katolickiej zakrystji.

Załatwienie sprawy żydowskiej.

Dziennik Poznański umieścił temi dniami dwa „listy galicyjskie" o tak zwanej „kwestji" żydowskiej u nas, napisane przez człowieka, który ssmiennie i bez wszelkiej blagi badał sposoby jej załatwienia. Ponieważ rezultaty tych badań zgadzają się zupełnie z zapatrywaniami, któreśmy niejednokrotnie rozwijali w naszym dzienniku: przeto czujemy się zniewoleni, powtórzyć wzmiankowaue listy. Pierwszy z nich opiewa:

I. Wybory do Rady państwa na podstawie nowej ustawy bezpośreduio w Galicji w czasach ostatnich dokonane, dały powód na nowo do poruszenia k w e s t j i ż y d o w s k i e j.

Ważna to kwestja. Zajmowano się nią w Polsce nieraz i zajmowano się różuie.

Dziś jest ona znowu przedmiotem powszechnego zajęcia u nas w Galicji. Zajmują się nią dzienniki, zajmują się nią mowcy na zgromadzeniach publicznych, służy ona wreszcie jako wyborny i bardzo skuteczny środek agitacyjny.

Namietności, fanatyzm, nienawiść do żydów umiano tak u nas rozbudzić, że każdy kto nie podziela programu z pewnej strony propagowanego — programu, który w tem kulminuje twierdzeniu, iż jest to obowiązkiem patrjotycznym zemścić się na całem społeczeństwie żydowskiem za jego zachowauie się podczas wyborów bezpośrednich do Reichsratu, — uważanym jest za odstępcę sprawy narodowej, za wroga ojczyzny, za zdrajcę!

„Odwet", „walka przeciw żydom", oto dzisiejsze hasło obozu, przywłaszczającego sobie przywilej wyłączny na patrjotyzm. Rozstrój też w społeczeństwie naszem ogromny, a obałamucenie umysłów coraz większe.

Na czasie przeto zdaje mi się będzie kilka uwag bezstronnych a płynących z głębi przekonania człowieka miłującego goraco ojczyznę, dla której ową politykę „odwetu" uważa za nader zgubną.

Udzielcież mi łaskawie, jeżeli na zapatrywania moje się zgadzacie, miejsca w *Dzienniku Poznańskim*, który stojąc na stanowisku ogólno polskiem a nie prowincjonalno galicyjskiem i nie mając bezpośredniego wpływu na tutejsze wypadki i stosunki, najswobodniej w tej ważnej dla całej Polski sprawie zdanie objawić może.

Nie należę bynajmniej do zwolenników ludu wybranego, a już zachowania się naszych współobywateli wyznania mojżeszowego w czasie wyborów bezpośrednich do Reichsratu wiedeńskiego, w żaden sposób usprawiedliwić nie mogę. Znam to plemię, zdaje mi się bardzo dobrze, znam jego zalety i wady. Wiem, czem są żydzi nasi. Zresztą ta kwestja żydowska była już tylokrotnie i tak wyczerpująco obrabianą, że trudno, by ktokolwiek z nas w życiu publicznem udział biorący, mógł widzieć w żydach naszych obywateli w właściwem tego słowa znaczeniu, Polaków lub nawet patrjotów.

Wszakże za naszych to już czasów, nie mówiąc o wiekopomnych pracach Czackiego, spisano foliały niby to dla wyświecenja i rozwiązania kwestji żydowskiej. Któż nie pamięta sporów warszawskich z czasów Lesznowskiego i Kraszewskiego, któż nie czytał broszur z tego powodu przed laty kursujących, któż nie pamięta zjadliwych artykułów lwowskiego *Przeglądu Powszechnego* lub srogiej wojny w lwowskiej Radzie miejskiej żydom około roku 1861 wytoczonej? Wszystko to, co dziś niemal w każdym numerze *Gazety Narodowej* czytamy, czytaliśmy niegdyś w *Gazecie Warszawskiej*, w petersburgskiem *Słowie*, w lwowskim *Przeglądzie* i t. d. Wszystko to, co obecnie mieliśmy sposobność nasłuchać się na zgromadzeniach przedwyborczych, po przedmieściach i w ratuszu, słyszeliśmy nierównie lepiej i dosadniej przez ś. p. Karola Armatysa i innych w sali radnej niegdyś powiedziane.

Są to jednak tylko chwilowe aberacje. Byliśmy przecież także w tej samej sali radnej we Lwowie świadkami innych scen i innych mów. — Wszakże nie tak dawno wmawialiśmy w siebie, że oni są Polakami mojżeszowego wyznania, że są gorącymi patrjotami, a gdy na jednem ze zgromadzeń przedwyborczych ośmielił się kandydujący wówczas we Lwowie Leon książę Sapieha wyrazić w swej mowie kandydackiej cokolwiek odmienniej o żydach swe zdanie, ogłoszono go wstecznikiem, zacofańcem, reakcjonarjuszem, ba człowiekiem, który nie jest godzien otrzymać mandatu od szczycących się tolerancją i wolnomyślnością Lwowian!

I ci sami, którzy wówczas łączyli się z żydami dla obalenia kandydatury ks. Sapiehy „wroga żydów," propagują dziś przeciw tymże żydom krucjatę i także pod temże samem polskości hasłem.

Zle się u nas dzieje. Wpadamy z jednej ostateczności w drugą, ciągle się zmieniamy a żydzi zostają jednacy. Zaprawdę wobec tego, co się dzieje u nas zwątpićby można o lepszej przyszłości. A przecież nie ogółu, nie narodu odznaczającego się wiecznie tolerancją i miłością wolności wina, dziś można za Joachimem Lelewelem powtórzyć:

„Krzywdą jest dla narodu twierdzić, ażeby pojęcia ludności polskiej stały na przeszkodzie kształceniu się społeczności żydowskiej. Stoją na przeszkodzie kierownicy sprawy publicznej, ci co czepiają się jej steru, stają na zawadzie złośliwe [illegible] swe ich ludzkość obrażające, a za nimi trwożone ciemnych umysłów zawierzania. Niecne indywiduów wykrzyki, poczytujących się za reprezentantów, bądź pojęć ludu, bądź obywatelskiego interesu, rzucających wobec świata plamę na polski naród."

Tak pisał zacny nasz Lelewel jeszcze przed trzynastu laty.

Zle się u nas dzieje. Nie my sami jednak i nietylko owi kierownicy sprawy publicznej złemu winni, wina cięży i na żydach. Czem są żydzi u nas i dla nas aż do zbytku już wiadome, aż do zbytku naczytaliśmy się i nasłuchali i my, i oni i dawniej i teraz. Lecz zadaniem życzliwych krajowi i sprawie narodowej być powinno pracować nad usunięciem złego, nad zbliżeniem do siebie tego dotychczas wrogiego nam żywiołu krajowego, a tak potężnego, nad asymilowaniem go i jeżeli nie spolszczeniem to uobywatelnieniem go.

Jak ani fanatyczną przeciw żydom walką, tak i schlebianiem im, celu nie osiągniemy. Bijąc ich, narażamy się na odwet i robimy z nich tem zaciętszych wrogów, nie tych co na nich uderzają, ale całej Polski. W drugim wypadku psujemy ich a siebie narazamy wobec nich samych na śmieszność.

Zydzi są zupełnie odrębnym pod każdym względem narodem w naszym narodzie. Zbliżyć może dwa narody wspólny interes, skojarzyć je może tylko węzeł duchowej natury. Takim węzłem może być tylko wspólna oświata we wspólnych narodowych zaczerpnięta szkołach. O pokoleniu dzisiejszem żydów nie ma co już mówić, pozostaną oni i pozostać muszą tem czem są. Chodzi o pokolenie przyszłe, o młodzież żydowską, a chcąc z tej zrobić dobrych obywateli, potrzeba, by do wspólnych z polską młodzieżą uczęszczała szkół. Główne złe leży w dotychczasowem wychowaniu młodzieży żydowskiej. Jakiego rodzaju jest to wychowanie całej masy dziatwy żydowskiej u nas w Galicji, mało komu wiadomo, dla tego upatrując w niem główną przyczynę złego, główną przyczynę stanowiska odrębnego, a wobec sprawy narodowej wrogiego, jakie żydzi u nas zajmują, pozwolicie, że wam skreślę w liście następnym szkoły żydowskie i rodzaj wychowania, jakie z bardzo małemi wyjątkami dzieci najbogatszych i najcywilizowańszych żydów, cała dziatwa półmiljonowej ludności żydowskiej, odbiera.

Korespondencje polityczne „Dz. Polskiego."

St. Petersburg 8. lutego.

Możemy wam przesłać wiadomość, dla was i wielu interesującą, którą zaczerpnęliśmy ze źródła pewnego.

W przeszłym roku, gdy nieboszczyk Berg powołany był do Petersburga, jednocześnie powołanymi byli Gromeka, gubernator z Siedlec i ks. Popiel, pseudo administrator djecezji Chełmskiej. Celem powołania ich była narada co do ostatecznego skończenia z djecezją Chełmską. Rada odbywała się w obecności cara i ministra Tołstoja. Na zapytanie rzucone przez cara, czy już wszystko jest przygotowane do przyjęcia prawosławia i jakim sposobem da się ta sprawa ostatecznie zakończyć? Berg odpowiedział, że nie uważa, ażeby teraz było na czasie ogłaszanie prawosławia. Tołstoj tego samego był zdania i doradzał odłożenie na czas dalszy. Lecz ks. Popiel się odezwał, iż i księża i lud unicki tak są już dobrze dla prawosławia usposobieni, iż bez żadnego oporu na wszystko przystaną. To samo potwierdził i Gromeka, który krwiożerczości swojej dał liczne dowody w czasie ostatniego powstania. A zatem upewnić was mogę, że pierwotną i główną przyczyną dzisiejszych krwawych wypadków na Podlasiu jest nie kto inny, jak wychowaniec świętojurski ks. Popiel. Dodać wam też muszę i to, że inteligencja moskiewska dowiedziawszy się o tem, z wielkiem oburzeniem i pogardą o Popielu wspomina — nazywają go tu ogólnie: *„Juda wo Chrystie."*

Pomimo to jednak, głosy świetojurskie we Lwowie i na prowincji ośmielają się, z właściwym sobie cynizmem mówić, że to, co dzienniki o wypadkach podlaskich donoszą, jest nieprawdą. Inni dowodzą, że tam nie nawracają Moskale na schizmę, a pragną tylko wprowadzić prawdziwie rusko-katolicki obrządek, i że dobrze robią. — To już za bardzo naiwne! bo i sami świętojurcy rozumieją, że Moskale pewnieby się w sprawę obrządków nie wdawali ani z taką energją, ani z takimi kosztami, gdyby im nie szło o własny interes. Prześladującym religję katolicką od lat tylu, zkądżeby raptem przyszła taka gorliwość dla tejże religji? Tego nie rozumie ten tylko, kto rozumieć nie chce.

Chodzą wieści, że ks. metropolita Sembratowicz, poduszczany przez pewne osoby, ma zamiar przy porozumieniu się z rządami austrjackim i moskiewskim, pojechać do djecezji Chełmskiej dla przekonania miejscowej ludności, że rząd moskiewski nie chce schizmy, a tylko przywrócenia czysto katolickich obrzędów! Nie chcemy tym wieściom dawać wiary, choć bardzo głośno o tem mówią. Nie dziwimy się jednakże, iż się te wieści szeroko rozpowszechniły, bo ks. metropolita dał nam już swojej słabości w uleganiu złym namowom liczne dowody. Czyżby ks. metropolita miał się tak zapomnieć, żeby chciał na starość zostać moskiewskim *stupajką?!* A gdyby się to sprawdzić miało (o czem z boleśnem oburzeniem wspominamy) to niechby, już do nas lepiej, nie wracał!...

Rzym, 7. lutego.

(W) Dwoma ważnemi wypadkami tego tygodnia w parlamencie włoskim jest interpelacja posła Nicotery i odpowiedź ministra spraw zagranicznych w sprawie dokumentów ogłoszonych przez jenerała La Marmorę, które pociągnęły za sobą jego podanie się do dymisji jako deputowanego, tudzież upadek prawa o nauce obowiązkowej, za którym nastąpiła dymisja już przyjęta przez króla, p. Scialoi ministra oświecenia.

Kronika lwowska.

(Słowo do pacztiennych czytatielej. P. Czerkawski jako „Begriff". Karnawał i wieczorek artystyczny. Bal techników. Pogrobowe strapienia Bogdana Chmielnickiego. Typograficzne skutki walca. Rycerstwo nowoczesne.)

Pocztennyj czytatel nesomninno obznakomłen uże so wystupłenjem czestnoho gospodina Juliana ...owycza Czerkawskoho w austrijskoj dumi derżawnoj, wystupłenjem, posredy kotoroho toj wysokoumnyj, no niemnożko konfuzjonnyj zastupnyk gubierskoho goroda Lembjerga *entpuppowałsa* kak diejstwitielnyj russkij człowiek, neuznajuczy hegemonii jełemjenta polskoho na zemli russkoj. Tojże sam czestnyj gospodin, goworia w klubi gałyczskich posłow o kurioznych posiagatielstwach hegemonow polskich na cywilizacjoznoju narodnost russkoju, duże fajno skazau, szto niet słowara, ni Conversations-Lexicona, w kotoromby zdefiniowane buło poniatje toho, szto jest' P o l a k: oczewidno-że poniatje toje pid wzhladom etnograficzeskim iły geograficzeskim jestj „ein abstruser Begriff" — *entpuppujuczyj* sia po błyższom obsmotrjenni ganz analog s historyczeskim aksjomatom wełykoho russkoho fyłosofa Nestroya, katoryj skazau: „Des Lebens Unverstand mit Wehmuth zu geniessen, ist Tugend und B e g r i f f." Ożе Polakeria jestj ein Begriff, poneże Polaki geniessujut mit Wehmuth gospodina Czerkawskoho, no toj Begriff jest so wsim sumaszedszyj, i wsiakomu serjoznomu człowieku śledujet tiepier entpuppowat'sa als ein Ruthene von reinstem Wasser, jak skazau mudryj Seneka. Dla toj pryczyny postanowyłjem i ja entpuppowaty sia nyni, a jesły pocztennyj czytatel ne zrozumije toho, szczom tu napysau, to naj sia potiszyt versicherungem s moij storony, czto i ja sam ne sowsim toto rozumiju.

Kołyż nadijde toje błagoszczastływe wremja, w kotorom ciłe nasełenje Gałyczyny naczne gebrauchowaty obrazowannoho jazyka russkoho, wmisto hegemońszczyny polskoj? Kołyż nadijde wremia, w kotorom ne ino Handzia howoryty bude Hryciowi: „Idy sobi ps..krou, ne zaczepaj mene", no i fajna marmozela na balu muzyczeskim skaże do mosje Artura: „Diekuju wam, ne choczu tańciowaty, bom upriła!" Kołyż błagodiejstwiennoje wlijanije cywilizacjoznoho postupa objawytsia i w tom, szto gospodyn Czerkawskij i graf Badeni na weczernyci do kniaźsia marszała prychodyty budut w czobotach, smarowanych dehtiom? O, jak daleko nam szcze do toj krasnoj buduszcznosty! Tak daleko, szczo chotiwbym na prymir ciłu toju kronyku lembjergskoju napysaty po russki, a ne mohu, bo jak każut hegemony: *je suis au bout de mon latin* i dokińczyty muszu hegemońskim dyalektom wsierusskoho jazyka, tj. polszynu.

Ta część wyborców p. Juliana Czerkawskiego, która jeszcze nie uważała za stosowne „entpuppować się" z poczwarki polskiej w kształcie krasnego motyla *pririkającego* szanowanie konstytucji grudniowej wraz z reformą wyborczą — czyli, jednem słowem, frakcja hegemonów polskich we Lwowie, przespawszy styczeń, w lutym zaczęła tańczyć tak zawzięcie, jak gdyby całe stada tarantul zawitały w nasze strony i pokąsały większą część mieszkańców. Co tygodnia mamy kilka balów publicznych, a licząc do tego zabawy w domach prywatnych lub w kółkach zamkniętych, codzień ochoczym do tańca nastręcza się sposobność hołdowania Terpsychorze w kilku miejscach. Bardzo pięknie wypadł wieczorek, urządzony przez artystów sceny polskiej w sali redutowej i przyległych do niej pokojach. Zaproszono gości z po za teatru, bawiono się ochoczo i wesoło do białego dnia, a że damy były piękne i toalety eleganckie, tego nie potrzebuję dodawać: wszak każdy bywa w teatrze i wie, że inaczej być nie mogło. Jednocześnie odbywał się w sali Domu Narodnego bal techników, a postacie Chmielnickiego, Skoropadzkiego i jakiegoś imperatorskiego generała, zawieszone w kryłoszańskiej czytelni, na przemian żółkły ze złości i radowały się w duchu. Pełno bowiem było „hegemonów polskich" w tym świętym przybytku wszelkiej graźdanki, a żaden nie przemawiał językiem p. Czerkawskiego i ks. Pawlikowa! Natomiast, widocznem było, że tym hegemonom grożą kajdany, gdyż h e g e m o n k i bywają często nad wszelki wyraz piękne i jak wszyscy panowie stworzenia, tak i hegemonowie radzi idą w ich jarzmo. Dla tego też na hajdamackiej twarzy Bogdana Chmielnickiego widziałem na przemian to uśmiech złośliwy, to znowu taką nieokreśloną tęsknotę, jak gdyby miał zamiar darować swoją „rusą kosę" staroście Czehryńskiemu, wyskoczyć z ram i ugiąć twardy kark kozacki w jarzmo najpiękniejszej z hegemonek...

Czuję ja to, że w karnawale należałoby się szanownym czytelnikom oprócz tych ogólnych spostrzeżeń, parę ciekawych historyjek i ploteczek świeżo wysnutych z kłębka owej wiecznej bajarki, historji brukowej. Spróbuję opowiedzieć jedną.

Wybierali się na bal — on swoją drogą, ona swoją. Jemu farbiarz perukę i wąsiki przyrządził tak świetnie, że błyszczały jak świeżo politerowany heban — ona sama pęzlem i tuszem wydoskonaliła łuk swoich brwi, jakoteż czarny aksamit górnych i dolnych rzęsów. Potem wzięła drugi pęzel, umaczała go w karmin, i lekko powiodła go po brzegu powiek. Gdy więc weszła na salę, z oczu jej bił blask i ogień południa, a płeć jej była białą jak płeć Chriemhildy, śnieżnej córy kapłana północnych bogów, albowiem „lilioneza" jest boskim wynalazkiem i znikają pod nią rozmaite przywary skóry ludzkiej. Wszedł i on — a miał wprawdzie zmarszczki na twarzy, lecz te można było przypisać skutkom natężonej myśli lub wulkanicznym wybuchom uczucia; czarne kędziory na głowie i czarne wąsiki zadawały kłam tym przedwczesnym hieroglifom, które czas nakreślił na pergaminie jego oblicza. To też, gdy ją ujrzał, zadrgało mu pod flanelowym kaftanikiem młode jeszcze serce, a gdy zabrzmiała muzyka, przystąpił do niej i puścili się walca. Nie będę opisywał uczuć, które miotały tą parą w miarę jak melodja wiedeńska była kołyszącą, tęskniącą, i w miarę jak stawała się porywającą i unoszącą w wir szalony. To tylko nadmienię, że kiedy jednymi w ten sposób zamiata walc, jak wicher liściem w jesieni, drudzy mają zwyczaj kołysać się w miejscu, może dla rozkoszy kołysania się, a może dla odszukania taktu. Otoż nasza wirująca para trafiła na taką, która się kołysała, i wyniknął ztąd karambol bardzo przyjemny — ona bowiem schowała twarz i oczy w batyst jego półkoszulka, a on ustami mimowoli dotknął jej białego czoła. A gdy skończyli turę, było im tak dobrze, że usiedli jedno obok drugiego — i wówczas to na jej czole odkryto czarny wizerunek jego wąsa, na jego batystowej piersi zaś, wierny konterfekt jej brwi, rzęsów i czerwonego rąbka powiek. Był to efekt, który byłby niezawodnie spowodował wynalezienie typografii, gdyby nie była już wynalezioną — spowodował więc tylko szepty i śmiechy złośliwe.

Pozwólcie atoli państwo, bym pohamował moją muzę w tym zapale opowiadania anegdot karnawałowych. Muza może sobie broić bezkarnie, jako istota nadludzka, a biedny poeta może paść ofiarą jej płochych wybryków i poledz od broni siecznej albo palnej — zapewniają bowiem, że od pewnego czasu nader srogi bohater krąży po bruku tutejszym. Ktoś powiedział mu coś niemiłego na balu — bohater natychmiast wyprawił świadka i żądał tłumaczenia. Wezwany odmówił, i pozwolił mu tłumaczyć sobie owe niemiłe słowa, jak mu się podoba — poczem bohater postanowił nie tłumaczyć sobie nic wcale, i na tem — wszystko się skończyło. Ale gdyby lew ryczący w jaskini Araratu nie miewał także takich ludzkich poruszeń serca i gdyby chciał być srogim... brr... drżę na myśl o skutkach i ciskam na bok pióro.

Interpelacja posła Nicotery była naturalnem następstwem śmiałego czynu jenerała La Marmory, który składając depeszę jenerała Govone i list hr. Usedoma u notarjusza na wystawę dla publiczności, postawił księcia Bismarka pod pręgierzem opinji powszechnej. Zdaje się, iż kancierz niemiecki wywarł skrycie z tego powodu silne parcie na rząd włoski, by się wyrzekł jenerała La Marmory i jego czynu, i dał publiczną satysfakcję Niemcom. Niepodobna tedy wierzyć ani niezawisłości gabinetu w tym wypadku, ani samodzielności interpelacji, która snać z góry ukartowana była między ministerstwem a posłem Nicoterą. Ten zaś, jakkolwiek do najskrajniejszego odcienia w parlamencie należący, oddawna, jak powiadają, zostaje w porozumieniu z ministrami i bardzo chętnie podejmuje się interpelacyj, za pomocą których mogą się usprawiedliwiać.

Poseł Nicotera zapytał, czy rząd włoski wobec niemieckiego wyrzeka się wszelkiej odpowiedzialności za nieroztropne postępki p. La Marmory, mogące zamącić przyjaźne stosunki obu rządów i narodów, tudzież czy w archiwach państwa znajdują się dokumenta z 1866, których zawartość byłaby przeciwną honorowi i godności Włoch, albowiem ze słów księcia Bismarka wyrzeczonych w parlamencie niemieckim można się domyślać czegoś podobnego.

Hr. Visconti-Venosta odpowiedział, że jenerał La Marmora miał szlachetne pobudki do napisania swego dzieła, i że nie jego wina, jeżeli stronnictwo zarówno przeciwne Włochom jak Niemcom chciało z takowego uczynić kość niezgody między dwoma narodami połączonemi jednakowemi interesami i tą samą potrzebą obrony od wspólnego nieprzyjaciela. Minister dodał, iż powtarzał to księciu Bismarkowi przed i po posiedzeniu sejmu z 13. lutego, i że tłumaczenia te przyczyniły się raczej do wzmocnienia jak do osłabienia przyjaźnych stosunków obu krajów. Co się zaś tyczy drugiego pytania posła Nicotery, minister oświadczył, że nie istnieją żadne papiery uwłaczające honorowi i godności państwa, i że na inne tego rodzaju pytania nie odpowie nawet, gdyż go samo takie przypuszczenie boli.

W tem miejscu deputowany Chiaves, który był ministrem razem z jenerałem La Marmorą, prosił o głos i rzekł, że podobne dokumenta istnieć nie mogą i że książę Bismark wyrażając się w taki sposób, popełnił niesprawiedliwość. Można, powiedział p. Chiaves, stać na samym szczycie potęgi jak książę Bismark, ale nie powinno się dla tego wyrażać o przyjacielskim rządzie tak, jak on się wyraził. Jakkolwiekbądź, powtarza, iż na podejrzenia księcia Bismarka można zwycięzko odpowiedzieć: nie!

Hr. Visconti Venosta bronił kanclerza pruskiego, twierdząc, że chociaż rzekł, iż mógłby wyjawić różne rzeczy o jenerale La Marmorze, dodał wszakże, iż tego nie uczyni, aby uniknąć rekryminacyj szkodliwych dla przyjaźni obu krajów. Minister mniema także, iż wszelkie rekryminacje są niewczesnemi i zgubnemi. Fakta same głośniej przemawiają. Jakie bowiem były następstwa przymierza zawartego z Prusami w 1866? Oto z jednej strony, Prusy mogły oprzeć gmach swej jedności narodowej na stałych i tęgich podwalinach, z drugiej Włochy mogły dokonać dzieła niepodległości swojej i rozpocząć z Austrją politykę pokoju i przyjaźni. Nie należy tak wielkich skutków osłabiać i narażać próżnemi narzekaniami. Włoski i niemiecki naród jest odtąd połączony jeden z drugim nietylko solidarnością interesów, ale wspólną potrzebą walczenia przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom.

Otóż ta solidarność obrony i walki bardzo się tutaj niepodobała nietylko w Watykanie, ale i w sferach dyplomatycznych, niehołdujących ślepo Prusom, albowiem jeżeli p. Visconti-Venosta upatruje taką jednakowość i tożsamość nieprzyjaciół z obu stron, jako też wspólną potrzebę walczenia z nimi do upadłego, to tem samem przyznaje poniekąd, iż Włochy powinne także walczyć z kościołem, gdyż Prusy z nim walczą, i prześladować go, ponieważ go Prusy prześladują, oraz, że Włochy liczą do swych nieprzyjaciół Francję, która poczytuje i poczytywać nie przestanie Niemców za swoich śmiertelnych wrogów.

Skutkiem oświadczeń ministra spraw zagranicznych jen. La Marmora prosił izby, aby go uwolniła od mandatu, jaki piastuje; ale na przedstawienie tegoż posła Nicotery, który interpelację uczynił, izba nie przyjęła dymisji jenerała i dała mu tylko urlop dwumiesięczny. Atoli jenerał chce koniecznie dymisji.

Prawo o nauce obowiązkowej jednogłośnie przyjęte było w zasadzie, następnie wszystkie artykuły jego, przeszły jeden po drugim, ale w głosowaniu ogólnem odrzucone zostało znaczną większością. Jak pogodzić tę jednomyślność początkową z tem powszechnem obruszeniem się przeciwko prawu przy końcu? Ma być w tem jakaś tajemnica, której prasa włoska klucza nam nie podaje. Zgadza się ona wszakże na to, iż rozbicie się prawa oznacza krok wsteczny w postępowych usiłowaniach Włoch, i że pracę na nowo rozpoczynać należy.

Odrzucone prawo miało być wadliwe pod niejednym względem. Twórca jego minister oświecenia Scialoja podał się zaraz do dymisji, a dymisja ta przyjęta była przez króla, który tymczasowo powierzył tekę oświecenia ministrowi spraw wewnętrznych hrabiemu Cantelli. Mówią, że dana będzie posłowi Luzzattemu, który onegdaj miał bardzo świetną mowę w dopiero co rozpoczętej obradzie nad papierowym obiegiem (circolazione cartacea).

Stronnictwo radykalne, które zasiada w radzie miejskiej i marzy ciągle o odbudowaniu pogańskiej Romy, a zniszczeniu chrześcjańskiej, jako pomników upokorzenia i niewoli starożytnego animuszu rzymskiego, postanowiło przy pomocy archeologicznych poszukiwań w Kolosseum zniszczyć stacje krzyżowej drogi wewnątrz amfiteatru i obalić wielki drewniany krzyż, stojący po środku areny. Zniesienia kapliczek, szpecących niewymownie cyrk, wymagał dobry smak i zmysł estetyczny, gdyż je można zastąpić płaskorzeźbami, lub nawet prostemi liczbami na samych bryłach kamiennego *podium*. Ale krzyż drewniany miał cudne znaczenie w tem miejscu, wyrażał zwycięstwo męczennika nad pogaństwem, wnuków gladjatorów nad Cezarami i światowładną Romą. Obalić ten krzyż, było to wydzierać duszę z amfiteatru i zostawiać olbrzymi kamienny kościotrup bez myśli i życia. Polak pierwszy w półurzędowej *Opinione* stanął w obronie krzyża w cyrku, a wystąpienie to ogromnego hałasu w całych Włoszech narobiło. Wszyscy myślący i niepodlegli ludzie przyłączyli się do protestacji Polaka, podczas gdy z przeciwnej strony sypał się grad pocisków, krzyków, żartów, obelg, z zaciekłością, przypominającą walki dzikich zwierząt w amfiteatrze. Między znakomitymi pisarzami włoskimi, którzy w tej sprawie całe chrześcjaństwo obchodzącej, przyszli na odsiecz Polakowi przeciw zdziczałym synom wilczycy, stojącym w obronie Jowisza i Wenery, był też i żyd. Ten napisał w *Gazzetta d' Italia* wspaniały artykuł, w którym oznajmia, że zamiar wyrwania na zawsze krzyża z piaskowni, wywołał wielki gwałt i lament w Izraelu, albowiem trzydzieści tysięcy żydów wziętych do niewoli przez Wespazjana, Kolosseum wybudowało, a żyd ten rodem z judzkiej ziemi, to przecież zwycięstwo żydowskie nad światowładną Romą: Rzym w prochu leży, nu, a żydowskie zwycięstwo stoi. Zyd po pod łuk Tytusów nie przechodzi nigdy i mija go ubocżem, bo tam na płaskorzeźbie niosą dotąd siedmioramienny świecznik i trąby z Salomonowego kościoła; nu, w Kolosseum zaciera sobie ręce, bo tam judzki krzyż na popioły Cezarów i na proch bogów nastąpił nogą i gniecie ich, nu, i cóż mu zrobisz? — Taki jest sens artykułu szlachetnego żyda.

Tymczasem kardynał Guidi, protektor bractwa niegdyś odbywającego krzyżową drogę w amfiteatrze, oznajmił klątwę Ojca św. senatorowi Rosa, prezesowi komisji archeologicznej i wszystkim robotnikom, przykładającym ręki do obalenia krzyża i stacji. Pomimo to krzyż obalono, i jak powiadają, spalono, czemu jednak nie wierzę, a podczas gdy ostatnie kapliczki rozrzucano, damy, do najwyższej arystokracji rzymskiej i zagranicznej należące, modliły się i odbywały krzyżową drogę na arenie. Na czele ich była margrabina Serlupi i hr. Steinlein z Bawarji. Uważając te modły za rewolucyjną demonstrację, policja aresztowała pięć z tych pań i zaprowadziła je do kwestury. Wypadek ten wiele wrzawy narobił. Panie z najwyższego towarzystwa prowadzone jak złodziejki do urzędu, zkąd je zaraz jednak wypuszczono, było to coś potwornego i bezprzykładnego w wolnym i tak bardzo wolnym kraju jak Włochy. Widać że Bismarkowskie wpływy dają się tutaj we znaki.

Wreszcie dziś senator Rosa oświadcza w *Opinione*, że krzyż przywrócony będzie — i tak Polak z żydem postawili na swojem wbrew Rzymianom.

Kronika.

(d. 14 lutego.)

Na dochód Towarzystwa dam dobroczynności odbędzie się w poniedziałek 16. b. m. w teatrze hr. Skarbka maskarada w połączeniu z loterją fantową i z produkcjami magicznemi p. Siedleckiego. Publiczność lwowska zechce zapewne wziąć jak najliczniejszy udział w tej zabawie, której celem jest pomnożenie nader szczupłych funduszów tego ze wszech miar pożytecznego Towarzystwa, rozpościerającego już od lat tylu swoją szlachetną działalność we Lwowie.

Artyści sceny lwowskiej dali we czwartek d. 11. b.m. w muiejszej sali redutowej, świetny bal składkowy, na który zaprosili komitet teatralny, autorów dramatycznych, dziennikarzy, literatów i artystów rozmaitego zawodu, i wiele innych poważnych i dostojnych osób, Pierwsze gwiazdy tutejszego literackiego i artystycznego świata były na nim obecne. Sam książę kurator do ostatka brał udział w zabawie. Przy sutej kolacji wniesiono liczne toasta: na cześć księcia kuratora, komitetu teatralnego, artystów, dziennikarzy, autorów dramatycznych i inne. Bawiono się ochoczo do rana przy dźwiękach kapeli wojskowej. Bal ten był niezawodnie jednym z najświetniejszych w bieżącym sezonie karnawałowym tak pod względem wystawy, wytworności, pięknych toalet, jak ochoczości i wzorowego porządku. Uprzejmość i gościnność gospodarzy podnosiły ochotę gości. Nietańczących rozweselał uprzejmie p. Siedlecki swojemi eleganckiemi produkcjami.

Schwund czy Schwindel? Żadna rzecz nie może u nas odbyć się tak, ażeby nie narażała działających na jakieś posądzenia, zarzuty i przeróżne inne krzywdzące domysły. To smutne spostrzeżenie zapisać nam wypada także po dokonanych, obliczonych, zweryfikowanych... wyborach do lwowskiej Rady miejskiej. Jeszcze d. 9. bm. w Nr. 32 *Dzien. Polsk.* umieściliśmy nazwiska wybranych znakomitą absolutną większością naszych radnych. Według tego autentycznego spisu okazywało się, że do Rady weszło 6 izraelitów, tj. tych 5, którzy byli jako kandydaci postawieni przez t. z. komitet miejski i jeden, zapisany tylko, na liście obywatelskiej.

Ten ostatni otrzymał sporo głosów ponad absolutną większość tak dalece, że zanim jeszcze skrutynjum było do połowy gotowe, wszyscy skrutatorowie mieli tę pewność, że ów izraelita prawie jednogłośnie zostanie wybrany. I cóż takiego stało się, że po zweryfikowaniu wyborów we środę 11. b. m. odpadł ten izraelita i jeszcze inny obywatel, wybrany także znakomitą większością głosów, a na ich miejsce weszli dwaj inni obywatele, o których każdy był święcie przekonany, że nie mają potrzebnej ilości głosów!? Tej zagadki nikt bez niedopuszczenia pewnych posądzeń — rozwiązać nie zdoła. Nie chodzi nam tu o osoby, lecz tylko o zasadę, że każda rzecz powinna być uczciwie przeprowadzoną, tak, ażeby nie mówiono, jak np. w obecnym wypadku: „wybierają sobie sami radnych, jak im się podoba!"

Egzaminy ustne dojrzałości odbędą się dla uczniów szkół realnych w szkole realnej we Lwowie 5. i 6. marca br., dla uczniów szkół gimnazjalnych w gimnaz. akad. we Lwowie i w gimnaz. ś. Anny w Krakowie d. 10., 11. i 12. marca br. Termin do egzaminów pisemnych oznaczy dyrekcja każdego z wymienionych zakładów w ostatnim tygodniu b. m.

Wzgardzona miłość. W lwowskim sądzie kryminalnym rozegrany został wczoraj (13. b. m.) krwawy dramat treści następującej: Jakób Billik, sierżant przy 41. pułku piechoty br. Kellnera, stacjonowanego we Lwowie, zapałał miłosnym afektem ku Paulinie Cieślakównej, pokojówce u obywatela M. Dubsa, przy ulicy Karola Ludwika. „Nadobna Paulina sprzyjała mu także", ale tylko do jakiegoś czasu, poczem „puściła go w trąbę" z tem stanowczem oświadczeniem, że „nie chce go widzieć na własne oczy". Nie zrażony tak niedwuznacznem oświadczeniem, Billik przypuszczał kilkakrotnie szturm to prośbami i błaganiem, to znowu pięściami i groźbami — wszystko niestety bezskutecznie. Dnia 6. lutego 1873 r. wystąpił Billik z wojska i prosił Cieślakównę o rękę. Cieślakówna odmówiła; pomimo to była nieustannie nagabywaną przez Billika gorzkiemi wyrzutami, że szczerą miłość odwzajemnia wzgardą i niewiernością — dowiedział się bowiem Billik, że ma rywala. Dnia 28. lutego 1873 kupił Billik dwururkowy pistolet i prezentował go matce Pauliny — Józefie Cieślakowej, tudzież jej krewnej, Józefie Buczak — dodając, że kupił go dla własnego bezpieczeństwa, a równocześnie udał się do domu, w którym służyła Paulina C. Ta spostrzegłszy Billika, nie chciała go wpuścić do kuchni; po dłuższem „kolendowaniu" pod oknami swej ukochanej, odszedł Billik, dodając na głos: „Co cię dziś miało spotkać, to cię jutro nie ominie!" I w istocie, d. 1. marca 1873, około godziny 10. zrana pojawił się znowu Billik w pomieszkaniu Pauliny C., a gdy ta uciekła przed nim do alkierza, pospieszył za nią pokazując jej pistolet nabity. Paulina przerażona tą niemą groźbą, wycofała się z alkierza i chciała schronić się do przedpokoju swego służbodawcy, gdy wtem rozległ się huk strzału i Paulina ugodzona kulą w krzyże, padła na ziemię. Billik uciekł. Uciekając przez schody spotkał jakiegoś obywatela, któremu na zapytanie: „co to za huk?" odpowiedział: „coś upadło". Ciężko ranną Cieślakównę odwieziono do szpitalu, a za Billikiem zarządziła nasza policja „ścisłe" poszukiwania. Szukano go tedy skwapliwie, a on tymczasem spacerował po Lwowie z przyjacielem Adolfem Fischerem; najprzód sprzedał pistolet, następnie d. 2. marca 1873 przechadzając się z swym przyjacielem po ulicy Sykstuskiej, zwierzył mu się, że strzelił do swej kochanki, ale nie wie co się z nią stało—przeto obligował Fischera, aby zaniósł do Pauliny C. list. Ten obiecał uczynić zadość prośbie Billika, ale zamiast doręczyć list, wszedł tylko do kamienicy, a wyszedłszy po chwili oświadczył, że nie ma nikogo w domu. Spacerował tedy Billik dalej po Lwowie; dopiero 3. marca, gdy wychodził z szynku Nissego Adama, przytrzymała go policja i po przedwstępnem badaniu, przy którem zeznał, „iż żałuje, że nie trafił Cieślakównę w łeb"—oddano go do sądu.

Cieślakówna zmarła 19. marca po strasznych cierpieniach. Lekarze orzekli, że śmierć nastąpiła w skutek postrzału kulą, która nadwerężyła wewnętrzne części szlachetne. Billik przyznał się do czynu, zapierał tylko, jakoby miał zamiar zabicia swej ukochanej, co jednak wobec licznych odmiennych zeznań i po zestawieniu zbiegu okoliczności okazało się fałszem.

Sąd pod przewodnictwem p. Mogilnickiego w obecności pp. Stenzla, Schätzla, Nikischa, Litwinowicza, p. Samolewicza jako oskarżyciela i dr. Filla, jako obrońcy, wydał wczoraj wieczorem wyrok, kondemnujący Billika za zbrodnię pospolitego morderstwa na karę śmierci przez powieszenie. Zasądzony odwołał się do wyższej instancji.

P. Bernard Löwenstein, kaznodzieja izraelicki, nie był wcale obecnym w kościele OO. Dominikanów we Lwowie podczas nabożeństwa żałobnego za spokój duszy śp. jenerała Macieja Rybińskiego; pomyłka powstała ztąd, że pana Z. wzięto za p. Löwensteina.

Dyrekcja poczt we Lwowie ogłasza: W skutek rozporządzenia ministerstwa handlu podniesioną została z d. 1. bm. opłata od podróżnego przy jazdach szybkowozowych w obrębie galic. dyrekcji poczt z 52 na 56 ct., zaś przy jazdach osobowych z 48 na 52 ct.

Przy galicyjsko-węgierskich jazdach osobowych ma być opłata od podróżnego w dotychczasowej mierze pobieraną. Przy jazdach wozami pakownemi nie podwyższa się opłaty od podróżnego.

Doniesienia policyjne. Dnia 12. bm. przed godz. 6. wieczorem spostrzeżono na ulicy Żółkiewskiej leżącego w bezprzytomnym stanie nieznajomego izraelitę, którego bezzwłocznie przeniesiono do szpitalu; według zeznania lekarza szpitalnego, były na ciele widoczne ślady uszkodzenia, zagrażające życiu; w chorym poznano wyrobnika Samuela Goldberga, liczącego lat 47; komisja sądowa udała się do szpitalu celem zbadania wypadku; Goldberg umarł w nocy na 13. bm.; z dochodzenia policyjnego okazało się, że Goldberg chcąc się uczepić wozu naładowanego worami mąki, spadł tyłem na ziemię i uszkodził się niebezpiecznie w głowę; świadkami tego wypadku byli woźnicy z Sokala Hersz Lieber i Gedalie Bogen, tudzież przeprowadzający ich strażnik akcyzowy Ignacy Pakuszewski. — Aresztowano dnia 12. bm. parobka Michała Wojcickiego za kradzież i zbiegnięcie ze służby od piekarza Szillera; tudzież Jana Haiczanowskiego za zabroniony pobyt we Lwowie. — Zgubiono na ostatniej reducie złotą pieczątkę z kamieniem zielonym i wyrytemi na nim lit. A. H.; d. 12. bm. zaś w południe na ulicy Rzeźnickiej koło zakładu kredytowego włościańskiego zgubiono 7 guld. banknotami. — Pani Emilja Finner z Glinian złożyła dnia 13. bm. w policji zawiniątko rzeczy, które znalazła koło dworca na Podzamczu, w zawiniątku znajdują się: 2 bekiesze atłasowe, czapka futrzana, para kaloszy itp. rzeczy.

Przewodniczącymi trybunałów sądów przysięgłych mianowani zostali: w Rzeszowie: Jan Schmid radca sądu kraj., zastępcami jego zaś radcy sądu kraj. Michał Rola Woszczyński i Ignacy Łobaczewski; w Tarnowie: Jan Łucki radca sądu kraj. a jego zastępcami radcy sądu kraj. Gustaw Kündich, Jan Salski i Jan Spławiński.

Dr Ostheim, dotychczasowy dyrektor kolei dniestrzańskiej, mianowany został centralnym inspektorem kolei Karola-Ludwika z siedzibą w Wiedniu. — P. Alscher, oficjał przy kolei Karola-Ludwika, przeniesiony został ze Lwowa do jeneralnej dyrekcji w Wiedniu.

Ordery. Krzyż kawalerski orderu Franciszka-Józefa otrzymał lekarz sztabowy w Krakowie, dr Jan Wetzer. Srebrny krzyż zasługi otrzymali: Ant. Błotnicki „freiter" przy oddziale sanitarnym w Krakowie, Jan Zachar porucznik, dr Ant. Werner lekarz sztabowy w Krakowie, dr Karol Sorysiewicz lekarz pułkowy, Antoni Maziarz podoficer przy ulanach nr. 7, za dzielne zachowanie się podczas pożaru.

Przywilej. Marceli Filipowicz, blacharz w Krakowie, otrzymał wyłączny przywilej na wyrabianie maszyny do kawy za pomocą ewakuacji i pary.

Nauczycielem przy szkole ludowej w Rosulnie, mianowany został Jan Łuciów.

Zapiski djecezjalne. Ks. Winc. Winiarski pleban obrz. rz. kat. w Sokołówce, umarł 22. stycznia br. przeżywszy lat 67. Administratorem osierociałego kościoła mianowany został ks. Ludwik Borzętowicz, dotychczasowy kooperator w Milatynie. Do parafji probostwa w Sokołówce należy 1,718 dusz. Prawo patronatu przysłuża pani Helenie z Grabowskich Łodyńskiej. — D. 4. bm. otrzymał ks. Józef Michalec instytucję kanoniczną na opróżnione rz. kat. probostwo w Gaju, djecezji tarnowskiej.

Szkoły. Gminy Durdy i Knapy z przysiółkiem Smykle w starostwie mieleckiem postanowiły założyć w Durdach szkołę pospolitą.

List gończy. Michał Hnatów rodem z Dzulina w Stryjskiem, będący w ostatnich czasach w służbie u praktykanta konceptowego przy starostwie p. Leszczyńskiego, zbiegł, popełniwszy kradzież rozmaitych przedmiotów, wartości przeszło 100 guld. w d. 1. bm. Tenże liczy lat 20, wzrostu niskiego, blondyn, włosy krótko ostrzyżone, bez zarostu, piegowaty, rumiany mocno, pyzaty, ma ruch nerwowy w lewej stronie twarzy, wykrzywiający takową z przymrużeniem oka, oczy ciemne, brew blond nieznaczna, nos szeroki, ruchy niezgrabne, ubrany był w garnitur liberyjny ciemnego koloru z niebieskim kołnierzem. Wszystkie sądy i władze bezpieczeństwa wzywa sąd obwodowy w Złoczowie, aby go w razie wyszukania przytrzymały i do sądu w Złoczowie odstawiły.

S. p. Feliks baron Konopka, właściciel dóbr Gorzyce, Breń, Wietrzychowice i Olesno, d. 6. stycznia 1872 zmarły, zapisał testamentem d. 5. maja 1860 przez krakowskiego adwokata dra Mikołaja Kańskiego sporządzonym, legat 2000 złr. dla gminy Gorzyce na założenie ku potrzebie tejże gminy banku pożyczkowego, z wdzięczności za ocalenie mu życia w smutnej pamięci 1846 r., zaś kodycylem z d. 6. stycznia 1872 w tymże samym celu legata: 1000 złr. dla gminy Breń, 1000 złr. dla gminy Wietrzychowice i 1000 złr. dla gminy Olesno, obowiązując spadkobiercę swego, Jana br. Konopkę, aby owe banki zastawnicze zaraz po śmierci jego założył. Tego czynu szlachetnego nikt ponoś dotąd do wiadomości nie podał, a dotycząca Rada powiatowa dąbrowska, obowiązana czuwać nad majątkiem gmin, zapewne nawet o zapisie nie wie, chociaż czas byłby zabezpieczyć przynajmniej ów legat wobec upadku majątku spadkowego, w skutek niedołężnej administracji i nieumiejętności spadkobierców, którzy nawet skromnego życzenia nieboszczyka, aby był pochowany na cmentarzu w Oleśnie, zabrawszy po nim miljonową fortunę, nie dopełnili. Rada powiatowa dąbrowska powinnaby przecież dać znak życia, a jeżeli może trzymany w tajemnicy zapis nie doszedł dotychczas do jej wiadomości, niechże ją wzmianka powyższa do działalności pobudzi.

Tarnów, 11. lutego. *(Kor. Dz. Polsk.)* Wychodzący we Wiedniu dziennik *Der Osten*, znany ze swoich moskiewskich tendencyj, umieścił w numerze 3. z 18. stycznia r. b. pod rubryką ze Lwowa niby oryginalną korespondencję, w pierwszym ustępie poświęconą napaści na ministra dr. Ziemiałkowskiego, a w drugim, stronnikom tarnowskim. Donosi tenże, że w sferach tarnowskich panuje ogromne zdziwienie, iż pomimo jawnego wystąpienia p. Józefa Leszczyńskiego przeciwko p. Apolinaremu Brzezińskiemu, zarządcy tutejszego powszechnego szpitala z różnemi zarzutami z jego przeszłości pod względem jego rzetelności — tenże dotąd na swej posadzie jest zatrzymywany. Korespondencja ta, wychodząca bezsprzecznie z Tarnowa, dla tego tylko połączoną została z napaścią na ministra krajowego, ażeby tym sposobem zwrócić na tę sprawę uwagę najwyższych sfer rządowych, w celu dopięcia za ich interwencją niecnych zamiarów, których nie zdołano przeprowadzić wobec władz krajowych. Nieprzerwane te napaści zmusiły nas zaczerpnąć dokładniejszych wiadomości co do osób i faktów inkryminowanych i dać niejako wyjaśnienia co do pobudek w grę wchodzących. P. Józef Leszczyński, występujący w roli publicznego oskarżyciela przeciwko p. Apolinaremu Brzezińskiemu, nazywa się właściwie Józef Sztorc, pochodzi z Potoka. Dawniej był on nauczycielem w szkółce ludowej, następnie został za liczne nadużycia z tej posady usunięty. Później był dziennym pisarzem i znowu pomocnikiem przy szkole ludowej i tak się gorliwie oddał usługom tutejszej kliki magistratualnej, że za wynagrodzenie tychże, a nadto za milczenie własnej hańby ... otrzymał posadę przy tutejszej kasie oszczędności. I od tej chwili występuje on w pierwszym zastępie walki i obrony koryfeuszów tutejszej kliki magistratualnej. Ponieważ zaś przez wprowadzenie Brzezińskiego na zarządcę szpitala tarnowskiego i następna reorganizacja naprowadziły na ślad systematycznych defraudacyj, dokonywanych w zarządzie tegoż szpitala, które zaniepokojona opinia publiczna rozciągała na wszystkie instytucje, w których pp. Kotlarscy et consortes rej wodzili, tj. na zarząd majątku miejskiego i na kasę oszczędności, wtedy cała zemsta tej kliki zwróciła się przeciwko Brzezińskiemu, w celu usunięcia go od zajmowanej posady i spowodowania jego wydalenia z kraju. Józef Sztorc, zowiący się Leszczyńskim, wysłany został do Królestwa po zaczerpnięcie jakichś dat, odnośnych do przeszłości Brzezińskiego, a niebawem też nadeszła rekwizycja od władz moskiewskich do tutejszego sądu o wydanie tymże jakiegoś Kaźmierza Brzozowskiego, poszlakowanego o proste przestępstwa z tym dodatkiem, że tenże Kaźmierz Brzozowski ma być Apolinary Brzeziński.

Sąd tarnowski, oceniając sprawę z całą przedmiotowością, zażądał przedewszystkiem od władz moskiewskich udzielenia sobie odpowiednich aktów, które jednakże do tej chwili po upływie przeszło roku nie nadeszły. W tych warunkach władze przełożone nad tutejszym szpitalem powszechnym, tj. komisja szpitalna i rada nadzorcza nie mając żadnej przedmiotowej podstawy do usunięcia p. Brzezińskiego z zarządu szpitalu; przeciwnie zaś bardzo wiele powodów uznania, za przeobrażenie tej instytucji, która dotąd była postrachem nieszczęśliwych chorych, na instytucję istotnie odpowiadającą swojemu założeniu, uznała za stosowne, wstrzymać ostateczną decyzję w tej sprawie, aż do jej wyjaśnienia na drodze sądowej. Otóż klika zawiedziona w swoich nadziejach na tej drodze, porusza wszelkie sprężyny możliwe, któreby ją doprowadzić mogły do jej zamiarów — a p. Józef Sztorc, nie mając najmniejszej kompetencji stawania w obronie instytucyj, lub mięszania się do atrybucyj sfer urzędowych, jest tylko wykonawcą tych projektów. Naciski te są w obecnej chwili o tyle więcej potęgowane, że komisja powierzyła p. Stronerowi odłączenie funduszów ubogich od funduszów szpitala powszechnego, która to działalność niewątpliwie datami liczebnemi usprawiedliwi powszechnie znaną frymarkę majątkiem, należącym do ubogich. Gdyby jeszcze władze autonomiczne zdobyły się na odwagę i posłały p. Stronnera z dodaniem mu dwu cenzorów, obznajomionych z miejscowemi stosunkami, do przedmiotowego szkontrum ksiąg kasy oszczędności, to oprócz nadużyć, jakie już ministerjum skonstatowało na podstawie tylko dat na papierze wskazanych, szkontrum wartości, odsłoniłyby jeszcze inne nadużycia, naszej publiczności tylko z pogłosek znane, a równocześnie spadłaby i zasłona, jakiemi drogami i środkami ludzie nie reprezentujący ani żadnej zasady narodowej, politycznej, lub społecznej — z niedawnych ajentów policyjnych przedzierzgnięci na patrjotów — przybierający podług potrzeby wszelkie barwy narodowe i polityczne — potrafili ujarzmić i zdemoralizować nasze miasto do tego stopnia, że wypuszczenie na wolną stopę człowieka, zostającego pod zarzutem wieloletnich, systematycznie prowadzonych defraudacyj — obchodzono na miejscach publicznych libacjami. Los Brzezińskiego i systematyczne prześladowanie, jakiego on doświadcza od kilku miesięcy — niechaj posłużą za wskazówkę, na jakie prześladowania narażony jest każdy, kto się odważy stawić czoło tej systematycznie uorganizowanej szajce, występującej ścieśnionym zastępem przeciwko każdej jednostce, jej nieprzychylnej, i nic dziwnego, jeżeli dotąd pokonywali wszystkich przeciwników — pokonali i Brzezińskiego. Albowiem właśnie wczoraj złożył on swoją rezygnację z posady zarządcy szpitala — i ma zamiar opuścić Tarnów.

Z nad Zbrucza 10. lutego. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Że nas mieszkańców najdalszych kresów kraju krach nie dotknął, najlepszym dowodem jest, iż d. 7. bm. odbył się bal składkowy w zabudowaniach starostwa w Husiatynie, gdzie ochoczo szczególnie męskie towarzystwo zabawiało się aż do południa nazajutrz.

Zator, 11. lutego *(Kor. Dz. Pol.)* Kilka miesięcy upłynęło od czasu jak pochowano zwłoki nauczyciela ś. p. Teofila Andrusikiewicza w Przeciszowie i dotąd nie ma tam innego nauczyciela, przez co dzieci zbijają bąki po wsi i marnują młody wiek. Możeby aż do zamianowania nowego nauczyciela mógł go tymczasowo zastępywać wikarjusz w tej gminie, bo kiedyż te dzieci nauczą się czegoś? Wszak z początkiem kwietnia lub maja wszystkie w polu z rodzicami robią lub pasą gęsi. Odzywając się tedy do starostwa, błagam o pomoc dla tej tak zaludnionej wsi, a nie umiejącej sobie teraz dać rady.

Stare-Miasto 10. lutego. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* W jednej z okolicznych wiosek powiła pewna uboga włościanka 29. stycznia br. jednego chłopczyka a we dwa dni później, tj. 31. stycznia jeszcze troje dziewcząt i jednego chłopca, razem tedy 5 niemowląt; z tych pozostało przy życiu dotąd tylko jedno.

Okropne morderstwo popełniono w tych dniach we wsi Gembicach pod Czarnkowem na rządcy tamtejszym Maniewskim. Owczarz Niemiec nazwiskiem Grieger dopuścił się przed rokiem różnych nadużyć, za co go Maniewski ukarał cieleśnie. Ukarany nie zapomniał mu tego i postanowił zemścić się. Zamiar zamordowania Maniewskiego w jego własnem mieszkaniu nie udał się, dzięki środkom ostrożności, jakie śp. M. przedsięwziął. Grieger nie zraził się jednakże pierwszem swem niepowodzeniem, przeciwnie, starał się on wszelkiemi sposobami swego przełożonego obelżywemi słowy rozdrażnić, aby mieć tylko sposobność zemszczenia się na nim; wszystkie te jednakże zamysły rozbijały się o roztropność zamordowanego. Ciągłe jednakże zaniedbywanie obowiązków przez Griegera, spowodowało Maniewskiego do przyjścia do owczarni. Na to tylko czekał owczarz; napadł też natychmiast z bratem swym na M. i zabił go siekierą, pomimo, że w owczarni znajdowała się jeszcze trzecia osoba, obcy wyrobnik. Zanim ten jednakże podążył z pomocą, zbrodnia była już dokonaną i trupa pochowano w mierzwie, a świadka zmuszono do przysięgi, że nie wyda nic, co widział. Pomimo to już za kilka godzin dowiedziano się o dokonanem morderstwie; mordercy przyaresztowani przyznali się do winy. Śp. Maniewski pozostawił wdowę z dziecięciem; mordercy liczniejsze posiadają rodziny.

Hr. Andrassy przez nadzwyczajnego posła austr. przy szwajcarskiej konfederacji uwiadomił fabrykę zegarków pp. Patka, Filipa i C., że specjalna komisja rozpatrzywszy zegarki z tej fabryki na wystawę powszechną do Wiednia przesłane, znalazła je wyższemi nad wszystkie inne

i udzieliła fabryce najwyższe uznanie (Allerhöchste Anerkennung). Górą praca polska! Patek jest rodem z Lubelskiego.

Z Monachjum dochodzi nas smutna wiadomość o Maks. Gierymskim. Choroba piersiowa bardzo rozwinięta sprawiła, że lekarze wysłali artystę z Monachjum do Rzymu, gdzie obecnie przebywa, pielęgnowany przez młodszego brata Aleksandra, także malarza. W Rzymie stan zdrowia Maksymiljana nie polepszył się wcale.

W Berlinie stowarzyszenie rękodzielnicze rozpisało w r. 1868 konkurs na wynalezienie innego tynku niż wapienny, który ulega zbyt łatwo wpływowi powietrza i często odpada. Zastrzeżono, iż tynk taki nie może być droższym od wapiennego, powleczonego farbą olejną, a ma mieć od niego większe zalety trwałości i trzymać farbę. Teraz przyznano nagrodę wynalazcy, mularzowi Ambroselli. Wynalazek jego dotąd jest tajemnicą.

Niezwykły wypadek opisują *Petersb. Wied.*, wymieniając nazwisko osoby, od której wiadomość o nim otrzymały, a która gwarantuje prawdziwość faktu. „W guberoji i powiecie nowogrodzkim, Jan Szczelkanów, chłopiec włościański ze wsi Berezieńcy, gminy Tiesowskiej, liczący 12 lat wieku, w d. 2. stycznia o godzinie 9. rano wyszedł do szkoły do wsi Rybnowo, odległej o dwie wiorsty od Berezieńcy. Wiał wtedy silny wiatr i padał śnieg. Szczelkanow uszedł zaledwie wiorstę od wioski, kiedy poczuł, że silny pęd wichru pochwycił go, i kiedy, używając jego własnego wyrażenia, stracił ziemię z pod nóg, więcej niczego nie pamięta. Przyszedłszy do siebie, ujrzał, że leży blisko jakiejś nieznanej sobie wioski. Silny ból w krzyżu i pasie, oraz palące pragnienie, zmusiły go wejść do wioski, pomimo silnego osłabienia, jakie czuł w całem ciele. Okazało się, że znajduje się we wsi Zabłocie, w gminie Górsko, odległej o trzydzieści wiorst od Berezieńcy. Kiedy Szczelkanów przyszedł do Zabłocia, było trzy kwadranse na dziesiątą, a zatem wicher przeniósł go o trzydzieści wiorst w przeciągu pół godziny. O czwartej po południu przywieziono go na wozie do domu i oddano rodzicom".

Dział literacko-artystyczny.

(d. 14. lutego.)

Przegląd literatury polskiej. (C. d.)

Zapowiedzianej przez wydawcę „Kłosów" *Biblioteki najcelniejszych utworów literatury europejskiej* wyszedł tom pierwszy, który zawiera J. U. Niemcewicza powieść historyczną *Jan z Tęczyna*, Juljusza Słowackiego *Powieści poetyczne* i studjum historyczne K. Libelta *Dziewica Orleańska*. Początek zatem zrobiony, a że od utworów piśmienniczych polskiego, poczytujemy za zasługę wydawcy. Ciekawiśmy jednak nie tyle prac oryginalnych, co przekładów znakomitości innych narodów, które według zapowiedzi szumnej wydawcy mają być arcydziełami tłumaczeń. Co do strony zewnętrznej wydawnictwa, to przedewszystkiem format nie zaleca się wcale na oko, a w wydaniu podobnem warto było zwrócić uwagę i na stronę zewnętrzną i upiększyć ją tak pod względem druku, jako też papieru i odpowiedniejszych rozmiarów.

Wyszedł także pierwszy tom podjętego przez redakcję *Opiekuna domowego* w Warszawie *Wychowania domowego*, zawierający pracę wstępną tego wydawnictwa pod tytułem: *Co wychowanie z dziecka zrobić może*. W swoim czasie podaliśmy cały program wydawnictwa tego — tu zaś uważamy za stosowne dodać, że redakcja zajęta była przygotowaniem do skutku założenia drukarni własnej. Jakoż numer 5. Opiek. Dom. wyszedł już z drukarni pod powyższą założoną firmą. Wydawcy pisma tygodniowego, poświęconego sprawom społecznym i literaturze, byli w stanie w krótkim przeciągu czasu założyć własną drukarnię. Życzymy co wyznanie o udziale publiczności dla piśmiennictwa w ogóle za kordonem.

Szlossera Dziejów powszechnych wyszedł zeszyt 31. (t. 6.). Jest to już połowa prawie zadania spełniona, a wydawnictwo odpowiada ze wszechmiar wymogom, bo i przekład — jak to uznały wszystkie pisma, — wzorowy — i sposobność nabycia łatwa w drodze prenumeracyjnej.

Biblioteki amatorskich teatrów dziecinnych nakładem księgarni Polskiej wyszło dwa zeszyty utworów dramatycznych, uwieńczonych nagrodą konkursową. Pierwszą nagrodę uwieńczony Marji Grabowskiej: *Mały nauczyciel*, natchniony zacną myślą i napisany przystępnie, zwraca przedewszystkiem uwagę na zadanie szerzenia oświaty pomiędzy klasami niższemi i obowiązek zbliżenia ich do klas już oświeconych. Poczucie tego obowiązku w dzieciach już, rozbudzono odpowiedniem wychowaniem, wydać może podanie owe. Tą zacną dążnością przejęta autorka dała żywy obrazek, przedstawiający [illegible] chwile od zajęć poświęca nauczaniu tego co sam umie, dzieci biednego wyrobnika. Że przedmiot odpowiada innym także wymogom, to oczywista i pod tym względem oddać trzeba sprawiedliwość komisji konkursowej, która zajmowała się ocenieniem utworów.

Drugi utwór W. Izdebskiej pod t. *Naszyjnik Babuni*, ożywiony również zacną myślą, napisany wierszem, pod względem dążności, powiedzielibyśmy, posuwa się nawet dalej, bo tu czyn miłości bliźniego, czyn wspierania ludu przez panienkę — zyskuje uznanie i nagrodę. Pod względem jednak przeznaczenia swego odpowiada raczej młodzieży dorastającej lub dorosłej, niż dzieciom. Nie ujmuje to jednak wartości jego i śmiało polecamy oba utwory rodzinom, które chcą dać dzieciom swoim rozrywkę pełną ducha i myśli zacnej. (C. d. n.)

* Jako osobna broszura wyszła w Paryżu (1873) „Przedmowa do dzieła hydrauliki wraz z teorją machin wodnych" przez Feliksa Kucharzewskiego i Władysława Klugera, 8° str. 40. P. Kluger pobiera stypendjum Towarzystwa naukowej pomocy w Paryżu, pierwotne zaś wykształcenie swoje zawdzięcza szkole technicznej w Krakowie, której był uczniem.

Kronika teatralna. Dziś 14. b. m. odśpiewaną będzie opera Verdi'ego *Trubadur* z panią Dowiakowską w partji Eleonory.

* Przedwczorajsze produkcje p. Siedleckiego w sali teatralnej zjednały mu jak najpochlebniejsze uznanie zgromadzonej publiczności, która z wielkiem zajęciem przypatrywała się i podziwiała nieporównaną zręczność, elegancję i precyzję, z jaką p. Siedlecki wykonywał swoje sztuki i to bez żadnej blagi i fanfaronady, którą zagraniczni kuglarze sztukują zazwyczaj efekt. Z góry zapowiedział p. S., że wszystkie produkcje t. z. „magii" są niczem innem, jak tylko dziełem sprytu, zręczności i szybkości ręki, a nawet wyjaśnił i pokazał publiczności proceder kilku z nich, który się okazał bardzo prostym. Do swoich produkcyj nie używa p. S. owych przyrządów wielkich i tajemniczych, nakrywanych stolików itp., wszystko dzieje się u niego w ręku przy pomocy kapelusza lub szklanki. Jest to „magia" w całem znaczeniu postępowa, która bynajmniej nie podszywa się pod jakiś nadprzyrodzony hokuspokus, ale służy jedynie za pomocą przyrodzonych środków ku zabawie i rozerwaniu widzów, która nie tumani ich lecz tylko przyjemnie rozwesela. Największy podziw i tym razem wzbudziły „karty bezikowe" wynalazku samego p. Siedleckiego. P. S. dawał wczoraj ostatnie przedstawienie. Ztąd udaje się do Krakowa, a ztamtąd do Warszawy. Polecamy go Warszawie.

Stowarzyszenie pocztmistrzów i ekspedytorów Galicji, Bukowiny i W. ks. Krakowskiego. Z obrachunkiem za styczeń 1874 pozostało w kasie 847 zł $59\frac{1}{2}$ ct. Odtąd przybyło: z delegacji Złoczów zł. 147·35, Brzeżan 74·—, Bukowina 64·65, Sącz 63·61, Czortków 50·—, Wadowice 37·12, Stryj 36·16, Rzeszów 32·96, Żółkiew 30·38, Bochnia 29·25, Lwów 26·54, Sambor 22·64, Jasło 20·67, Stanisławów 15·60, Sanok 10·76, ściągnęło prezydjum 430·82, procent od zaliczek 13·86, rata kaucji rachmistrza 11·11, za druki wpłynęło —·20, przychód 1965 zł. $27\frac{1}{2}$ ct.

Rozchód. Jako zaliczki zł. 1490·—, zwrócone udziały 62·60, administracja 57·61, porto 2·62, razem 1612·83. Po odtrąceniu rozchodu zostaje w kasie gotówką dnia 12. lutego 1874 — 352 zł. $44\frac{1}{2}$ ct.

Powołując się na kilkakrotne pisemne ogłoszenia, że niesprzedane kalendarze „Rodzin polskich" zwrócone być mają delegatom do d. 1. lutego 1874 r. — zawiadamiam niniejszem, że nie przyjmuję od dnia dzisiejszego począwszy kalendarzy niesprzedanych, i wzywam dotyczące poczty, by nadesłały jak najspieszniej pieniądze delegatom, licząc po 45 centów w. a. za jeden egzemplarz „Kalendarza Rodzin polskich."

Zawiadamiam pp. kolegów, że przełożona c. k. dyrekcja poczt ogłaszać będzie bezpłatnie w cyrkularzach służbowych poczty, potrzebujące ekspedytorów i nazwiska ekspedytorów proszących o posadę — zechcą tedy tak pp. pocztmistrze, jak też ekspedytorowie korzystać z tego dobrodziejstwa.

Złoczów, dnia 12. lutego 1874.

Prezydjum Stow. *Edward Mutka.*

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 13. lutego. Edykta. Sąd pow. sek. I. we Lwowie zawiadamia Belę Kandego b. porucznika przy 8. pułku huzarów o pozwie Adolfa Diamanda pto 1000 zł. Fedko Bazar z Nastasowa (Mikulińce) uznany został za marnotrawcę. Licytacje. W sąd. pow. w Łańcucie 23. lut. realność l. 83 w Soninie. W sąd. pow. w Krakowie 16. marca realność l. 58. w Pleszowie. W sąd. pow. w Rudkach 23. lut. realność l. 82 w Szołomienicach. W sąd. pow. w Lubaczowie 16. mar. realność l. 26 w Ostrowcu. W samborskim sądzie obwod. 19. lut. realność l. 178 w Samborze. Konkurs. Posada asystenta oddziału technicznego przy Wydziale krajowym.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Fuzja galicyjskich kolei żelaznych. Czytamy w *Nr. fr. Presse:* Donieśliśmy już dawniej o rokowaniach prowadzonych w celu zlania węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej z dniestrzańską, albo oddania ostatniej w zarząd pierwszej. W ubiegłym tygodniu odbywały się znowu konferencje w tej sprawie, a zastępcy kolei dniestrzańskiej sformułowali swoje żądania w ten sposób, że kolej obejmująca zarząd, ma pokryć zaliczkowo procenta akcyj pierwszeństwa i niedobór kolei dniestrzańskiej. Ponieważ kolej węgiersko-galicyjska posiada gwarancję państwową, więc oczywiście nie mogła zgodzić się na takie żądania, gdyż na przyjęcie podobnych ciężarów potrzebnem jest zezwolenie rządu. Warunek postawiony przez kolej dniestrzańską jest właściwie żądaniem gwarancji państwowej dla akcyj z prawem pierwszeństwa, o co już Towarzystwo udawało się do rządu. Projekt fuzji został tymczasem rozszerzony, gdyż kolej węgiersko-galicyjska weszła w rokowania z koleją Albrechta i rozciągnęła kombinację na trzy Towarzystwa kolejowe. Zarząd kolei Albrechta oświadczył, że w zasadzie gotów jest zawiązać rokowania, które obecnie są w toku. Jeżeli dobrze poinformowani jesteśmy, to istnieje zamiar zlania tych trzech przedsiębiorstw w jedno, i zarządzenia konwersji tytułów dłużnych. Według finansowych układów, wydanoby tytuły dłużne lit. A za akcje kolei Albrechta i węgiersko-galicyjskiej, a lit. B za nieposiadające gwarancji państwowej akcje kolei dniestrzańskiej, w skutek czego prowadzonoby podwójne rachunki. Warunkiem urzeczywistnienia tego planu jest także przyznanie gwarancji państwowej za akcje pierwszeństwa kolei dniestrzańskiej. Nowa przestrzeń kolejowa obejmowałaby według dzisiejszego stanu przeszło 60 mil, i utworzyłaby, po ewentualnem uzyskaniu koncesji na kolej zachodnio-galicyjską, wielką linię równoległą z stacjami kolejowemi galicyjskiemi. W skutek takiego połączenia przedsiębiorstw, zaoszczędzonoby w wydatkach rządu 200.000 złr.

Ostatnie wiadomości.

Dzisiaj ogłoszono wreszcie rezultat skrutynium wyboru do lwowskiej Rady miejskiej.

Na kolei Albrechta pod samym prawie Lwowem (6 czy 8 budka strażnicza) były tego tygodnia, we wtorek i czwartek zawieje śniegowe tego rodzaju, że niepodobna było usunąć przeszkody — aby pociąg, który zdążał do Lwowa mógł przejechać. Podróżni byli zmuszeni dalszą podróż odbyć już na sankach — które dyrekcja ruchu, z chwalebną szybkością natychmiast, (na swój koszt naturalnie) ze Lwowa wysłała — i wybawiła tym sposobem wiele osób, które na bal spieszyły, z niemiłego kłopotu. — Tylko pasażerowie IV. klasy ponoś *per pedes apostolorum* do Lwowa zdążali.

Koło polskie mimo znacznej opozycji żywiołów zacofanych w §. 14 regulaminu swojego uchwaliło wyjątek od zasady obowiązującej solidarność i orzekło, że członkowie jego w kwestjach wyznaniowych mają zupełną swobodę działania i głosowania. Wczorajsze tedy artykuły *Czasu* i *Gazety Narodowej* skierowane przeciwko temu wyjątkowi, były spóźnione.

Streszczenie telegraficzne projektów podatkowych wczoraj w Izbie poselskiej wniesionych, było dość niedokładne, uzupełniamy je tedy podług streszczenia, jakie podaje wiedeński korespondent *Czasu*. Przedłożenie o podatku budynkowym liczy 35 paragrafów.

Przedmiotom podatku tego jest albo dochód czynszowy z budynków, lub wartość użytkowa domów mieszkalnych. Uwolnione od opłaty tego podatku są między innemi zabudowania gospodarskie z wyjątkiem mieszkań, do których nie liczą się przytułki dla robotników. O wartości użytkowej domów stanowią osobne komisje, a podatek oblicza się z czystej wartości użytkowej domów po potrąceniu kosztów utrzymania i procentu pewnego na umorzenie kapitału zakładowego. (Procent ten wynosi około 15 do 30%, w pewnych ewentualnościach nawet do 50%). Zabudowania nowe, prze- i przybudowania uwolnione są przez lat 12 od podatków (także od 5% podatku dochodowego, jaki dotąd opłacały takie domy czasowo uwolnione od podatków). Wymiar podatku od budynków obowiązuje przez lat 5, co pięć lat następuje rewizja katastru podatkowego.

Drugie przedłożenie dotyczy podatku zarobkowego (*Erwerbsteuer*); liczy ono 37 paragrafów. Podatkowi zarobkowemu podlega każde przedsiębiorstwo zarobkowe lub wykonywanie zatrudnienia z zyskiem materjalnym połączonego, bez względu na to, czy przedsiębiorstwo lub zajęcie jest samodzielnem czy też opartem na służbie lub wynagrodzeniu. Podatek zarobkowy dzieli się na trzy klasy. Do pierwszej należą wszystkie przedsiębiorstwa spółek akcyjnych i komandytowych, kasy oszczędności, towarzystwa zabezpieczeń, w ogóle wszystkie towarzystwa zarobkowe, obowiązane do publicznego zdania sprawy; do drugiej klasy wszystkie inne samodzielne przedsiębiorstwa, nienależące do klasy 1ej; wreszcie do klasy trzeciej dochody pochodzące z stosunku służby lub płacy. Pomiędzy uwolnieniami od opłaty podatku zarobkowego, zasługują na wzmiankę: Gospodarstwo wiejskie i leśne, o ile przynosi tylko owe dochody, jakie są objęte podatkiem gruntowym, i to dochody w drodze własnego gospodarowania. Należy tu także sprzedaż własnego bydła gospodarskiego, tudzież płodów surowych z własnego gospodarstwa. Dalej uwolnione są także produkta przemysłowe dla własnego użytku, tudzież dochody z dzierżawy gruntów, obrabianych przez samego dzierżawcę i jego rodzinę; następnie uwolnieni są oficerowie, urzędnicy państwowi, gminni, krajowi itd. co do tak zwanych *Activitätsbezüge*, wreszcie osoby, których dochód nie wynosi 600 zł. rocznie. W pierwszej klasie podatku zarobkowego cały dochód służy za podstawę opodatkowania, w drugiej również cały dochód, lecz po potrąceniu 150 złr., tudzież 15 — 30 prc. (15 prc. od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, 30 prc. od innych przedsiębiorstw); w trzeciej od 1go tysiąca złr. od $\frac{1}{5}$ dochodów, przy większych dochodach od drugiego tysiąca od $\frac{2}{5}$, od trzeciego tysiąca i wyżej od $\frac{3}{5}$. W 1ej i 3ciej klasie opodatkowanie następuje co rok, w drugiej klasie co 3 lata.

Trzecie przedłożenie, liczące 21 paragrafów, nosi nazwę: Ustawa o podatkach od renty (*Rentensteuer*). Podatkowi od renty podlega renta z takich źródeł majątkowych, które nie są dotknięte ani podatkiem gruntowym, ani dochodowym, ani podatkiem od zabudowań, dalej pensje, *Ruhe und Versorgungsgenüsse*. Podlegają temu podatkowi zwłaszcza odsetki od kapitałów, nie umieszczonych na hipotece domów opodatkowanych lub nie ulokowanych w przedsiębiorstwie zarobkowem, np. procenta obligacji, procenta z pożyczek, dywidendy z akcyj itd. Uwolnione są odsetki od obligacyj państwowych, które na mocy ustawy z d. 20. czerwca 1868 już uległy redukcji, tudzież z tych pożyczek, które uzyskały uwolnienie od podatków itd.

Czwarte przedłożenie (33 paragrafów) dotyczy podatku osobisto-dochodowego (*Personal-Einkommensteuer*). Każdy, którego roczny czysty dochód wynosi 600 złr., opłaca podatek osobisto-dochodowy. Dochody — celem obliczenia podatku osobisto-dochodowego — zamieniają się w tym celu na jednostki podatkowe; do 1000 złr. każde 100 złr. stanowi jedną taką jednostkę, od 1000 — 1500 złr. każde 100 złr. stanowi $1\frac{2}{10}$ jednostki, od 1500 — 2000 każde 100 złr. $1\frac{4}{10}$, od 2000 do 2500 złr. zaś $1\frac{6}{10}$, dalej $1\frac{8}{10}$ od 2500 do 3000, od 3000 — 3500 każde 100 złr. stanowi już 2 jednostki podatkowe, od 6000 — 7000 już 3 jednostki, od 20.000 do 30.000 już 4 jednostki, od 70.000 złr. i nadto 5 jednostek podatkowych. Podatek ten więc jest progresyjnym.

Stopa podatkowa, tj. właściwy wymiar podatków, oznaczone będą dopiero w osobnych ustawach. Przedłożenia te obejmują reformę wszystkich podatków stałych, z wyjątkiem ustawy o podatku gruntowym, która zostaje nietkniętą. Podatki powyższe płacić trzeba kwartalnie z góry. Bardzo ważnemi są postanowienia o komisjach, których zadaniem będzie rozpoznawanie przedmiotów, opodatkowaniu podlegających, tudzież wybadanie wartości tych przedmiotów. Wszystkie te komisje wybrane będą w połowie przez rząd, w połowie przez płacących podatki. Połowę niektórych komisyj wybierają sejmy, przy innych znowu Rada państwa, tj. obie Izby.

Oprócz przedłożeń podatkowych na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej w Wiedniu, minister rolnictwa przedkłada projekt ustawy względem udzielenia bezprocentowych zaliczek gminom i osobom prywatnym w tych częściach Gór Lisich i Brdy (Bohmerwald, górska część zachodnich Czech), gdzie kornik zrządził szkody w lasach. Wniosek Koppa względem przekazania petycji związku robotników „Volkswille" osobnej komisji z 9 członków złożonej, przyjęty. Meznik (z Morawy) interpeluje ministra oświaty o szczupłą liczbę słowiańskich szkół średnich na Morawie; Edlbacher interpelował ministra handlu o budowę kolei żelaznej z Rottenmann (w Styrji) do Wels, poczem projekta rządowe ustaw o kolejach żelaznych przekazane zostały osobnej komisji z 36 członków. Rozkład kontyngensu rekrutów przyjęty. Wybór Bartoszewskiego z okręgu wyborczego miast Rzeszów i Jarosław uznany.

Komisja budżetowa obradowała 12. bm. dalej nad budżetem ministra oświecenia, a następnie nad budżetami ministrów handlu i obrony krajowej. W tym ostatnim wykreślono pozycję, obejmującą kadry kawalerji landwery.

Podkomitet komisji wyznaniowej ukończył obrady nad zaprowadzeniem ślubów cywilnych i nad zmianami paragrafów kodeksu cywilnego austrjackiego, odnoszących się do rozwodu. Główne zasady, które uchwalono, są następujące: Państwo przyznaje nadal ważność cywilną tym jedynie małżeństwom, które zawarte będą w myśl niniejszej ustawy wobec przeznaczonych do tego organów państwowych. Księżom, pastorom i rabinom wolno jest dawać ślub kościelny tym jedynie osobom, które zawarły już ślub cywilny. Rozwód może nastąpić, jeżeli mąż i żona godzą się na to, czując nieprzezwyciężony wstręt do wspólnego pożycia — nie wolno atoli nawet w takim razie rozwodzić się przed ukończonym trzecim rokiem małżeństwa lub też, jeżeli małżeństwo trwa już od lat dwudziestu. Rozwód bez zezwolenia męża lub żony nastąpić może jedynie w razie, gdyby strona żądająca rozwodu przekonała sądownie drugą stronę o cudzołoztwo.

Do Wilna przyjechał cesarz austrjacki dnia 12. bm. o godzinie w $\frac{1}{2}$5 po południu i objadował w wagonie jadalnym. Do stołu oprócz świty austrjackiej byli proszeni br. Lieven (wielki łowczy carski), jen. Apraksim, jen. Bremsen, gubernator wileński i pułkownik Molostow. W Petersburgu miał stanąć cesarz wczoraj popołudniu.

Wiedeń, d. 14. lutego, 10 godz. 30 min.

Akcje kredytowe 238·50; Anglosy 153·25. Unionbank 135·—; Vereinsbank 24 50. Karola Ludwika 232·50. Kolei połud. 161·—; Banku franc.-austr. 47 50. Baubank 83 50. Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp. stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 13. lutego, 2 godz. 5 min.

Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 30 ct.; w srebrze 74·55; Losy pożyczki z 1860 r. 103·75. Akcje banku wiedeńskiego 983 —; Akcje banku kredytowego 239·—; Londy 113·—; Srebro 106 85; Napoleondor 9 03

Akcje banku franko-austr. 46 75 węgierskie akcje kredytowe 142 25, akcje banku angl.-austr. 154 50 Banku Związk. 134 75; kolei Karola-Ludwika 232·50 kolei siedmiogrodz. —·—; [illegible] południ. 160·50 kolei alfoldskiej 142·—, kolei Elżbiety 211·—; kolei lwowsko-czerniow. 142 25 kolei węg. półn.-wschod 191 — Vereinsbank 25·50. kolei Rudolfa 158 75 kolei węg. wschodniej 61·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·— losy z roku 1864 142·—; akcje kolei Koszycko-Oderberg. 140·50 Verkehrbank-Actien 124·— Losy tureckie 45·—; Akcje Wied. Banku budowniczego 84·—; kolei państw 326 — Wiener Bank 78·50, Wiener Bauverein 45 — Hypoth.-Rentenbank 80 — Rosyjskie Banknoty 1·56. Usp stałe.

Berlin, Mosk. noty bank. $92\frac{3}{4}$, aust. akcje kredyt. $139\frac{1}{8}$ lombardy 94 —; akcje galicyjskie $103\frac{1}{4}$, kolei państwow. $193\frac{1}{2}$ kolei rumuńskiej $40\frac{3}{4}$; austr. [illegible] $89\frac{1}{4}$, Losy 1864 —.— Usposobienie w końcu stałe.

Paryż. Renta 58·75 [illegible] Usp. mdłe.

Przyjechali do Lwowa od 13. do 14. lutego.

Hotel Europejski. K. Kaecker z Frankfurta, L. br. Waltman z Wiednia, F. Czerkawski z Meteniowa, A. Rodecki z Krakowiec, P. Fisch z Amsterdamu.

Hotel Żorża. H. ks. Lubomirski z Bakończyc, St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca, K. hr. Wodzicki z Olejowa, K. Czerniakowski z Klimkowic, M. Kenopacki z Czabarówki, J. Borowski z Drohowyża, L. Rylski z Rzeszowa, K. Szeliski z Chodaczkowa.

Hotel Krakowski. F. Baczyński ze Stryja, J. Stanek z Wiszenki, E. Wybranowski z Szeptyc, J. Haubner z Krakowa, dr. J. Jaener ze Zbaraża, F. Curkowski z Czerlan, J. Kruszewski z Dmytrowic, L. Nowojowski z Stanisławowa, J. Wojnarowski ze Złoczewa.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 3. g. 58. m. rano 3. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 17. m. rano, 12. g. 15. m. w południe i 11. g. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połud., 10. g. w nocy i 6. i 7. m. ro. [illegible]

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i od Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Przychodzą ze Stryja: codziennie o 9. g. 28. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 10. g. 31. m. w nocy.

Odchodzą do Stryja: codz. o 6. g. 35. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 5. g. 50. m. po południu.

Lwów z Izby handlowej dnia 13. lutego.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	234	232 50
" Lwow.-Czerniowieckiej	143 —	141 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	[illegible]	204
" krajow. z wpł. 50%		
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	92 75	92 —
" " " 4 "	74 75	73 75
" " " 5 " w 37. l.	93 —	92 30
Banku hipot. galicyjsk. 5 prc.	86 25	85 50
Gal. zakładu kred. włośc.	95 50	92 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	78 10	77 40
Losy miasta Krakowa	22	20 —
" " Stanisławowa	19 50	18 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 34	5 26
" cesarski	5 36	5 28
Napoleondor	9 6	8 98
Pół imperjał rosyjski	9 28	9 12
Rubel rosyjski srebrny	1 74	1 68
" papierowy	1 57	1 56
Pruskie bilety kasowe	1 69	1 68
Srebro	108 —	108 50
Wiedeń, 13. lutego.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	69 40	69 25
" " " " sreb.	74 70	74 60
" Oblig. ind. zlż. austr.	— —	97 —
" " " " czeskie	96 —	95 —
" " " " węgiersk.	77 —	76 50
" " " " galicyj.	78 —	77 25
" " " " bukow.	75 50	75 50
" " " " siedmiog.	75 —	74 50
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	99 40	99 20
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 15	91 —
" galicyjskie	73 —	72 —
" gal. zakł. kred. włośc.	— —	92 50
" węgierskie listy	86 20	85 90
" zakł. kred. austr.	96 10	95 05
" spłacal. w 33 latach	86 50	86 —
" Domen. podat. 120 złr.	120 25	119 75

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	330	320
" " " 1854	98 75	98 25
" " " 1860	104 50	104 —
" " " 1864	142 50	142 —
" prem. poż. węgiers.	81 50	81 —
" Comorente	23 50	23 —
" Kredytowe	169 50	169 —
" żeg. parowej na Dunaju	95 —	94
" księcia Salm	32 75	32 25
" " Palfy	28 50	28 —
" " Klary	30 —	25 —
" hr. St.-Genois	26 —	24 —
" miasta Budy	24 50	23 50
" ks. Windischgrätz	19 50	19 —
" hr. Waldstein	25 —	24
" hr. Keglewich	14 —	13 50
" Rudolfa	14	13 50
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	23	52
Kolei północ. Ferdynanda	[illegible]	[illegible]
" rządowej fr. a.	[illegible]	327 —
" zachodniej ces. Elżb.	213 50	[illegible]
" pardubickiej	164	163 50
" południowej	161 50	161 —
" galicyjskiej	233 75	[illegible]
" czerniowieckiej	142 50	142 —
" Albrechta	117 75	117 50
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" węg. pół. wschodn.	105 75	105 25
" arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	159 —	158 50
" alfeldzko-fiumańskiej	143 —	142 —
" koszycko-bogum.	140 50	140 —
" siedmiogrodzkiej	— —	— —
" cisańskiej	202 —	201 —
" wschodnio-węg.	60 —	59 —
" austr.-północno-zachod.	192 —	191 —
" wschodniej	— —	— —
" Franciszka-Józefa	207 25	206 75
Banku narod. austrjac.	984 —	982 —
Zakładu kredytowego	237 25	237 —
Akcje banku anglo-austr.	155 75	155 25
" " angl.-węg.	82 —	81 50
" Zakładu kredyt. węg.	143 25	142 75
" bank. franko-austr.	47 75	47 25
" " franco-węgiersk.	68 50	68 —
" " krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	93 25	92 75
" galic. hipotecznego		
" austr. związkow.	25 50	25 —
" dla obrot. ogólnego	125 —	124 50
" austr. [illegible] banko	68 25	67 75
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	40 —	39 —
" ces. Elżbiety 5 prc. po 200 złr. [illegible]	96 25	96 —
" (Emis. 1862)	93 70	93 50
" rząd. St. 500 fr.	141 —	140 —
" " Emis. 1867 fr.	133 —	132 50
" połudn. St. 500 fr.	111 80	111 60
" Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
" pół. C. F. 100 złr. m. k.	92 —	91 —
" " " " za 100 złr. w. a.	— —	87 —
" " " " w sr. 5prc. wa.	105 50	105 —
" zachod. czesk. za 100 złr. w. a. [illegible]	98 25	95 75
Kolei [illegible] za 100 złr.	—	80 —
" w srebrze	99 25	89 —
Kol. galic. K. L. 200 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	106 75	106 50
Kol. galic. K. L. Emis. II.	104 —	103 50
" lwow.-czern. po 200 złr (w srebrze 5 prc. za 100)	76 75	76 25
" " Emisja 1867	— —	88 50
Kolei Albrechta	— —	— —
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" siedmiogrod. złr. 200 w. a.	82 75	82 50
" ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	95 90	95 70
" północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	101 15	101 —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	90 —	89 50
Waluty. Cesarskiej korony	— —	— —
Dukat na wagę	5 34	5 33
" obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	9 02	9 01
Suwereny angielskie	11 40	11 30
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	108 75	106 61
Srebro, kupony	107 —	106 50
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety kasowe	1 69	1 68

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52